

Zamyślenia



Ku wyższym poziomom

„Dokąd iść w taki dzień, w ten dany nam czas i dane nam życie”. Sparafrazowałem zawołanie autora niewielkiej objętościowo książeczki pod powyższym tytułem w którym w zasadzie jest odpowiedź. Na szlaku górskich wędrowek człowieka nachodzą różne myśli. Tam, wysoko w górach nawet zachód słońca obserwowany w kałuży po oberwaniu chmury, nagle staje się metaforą.

Kazimierz Iwosze

W górach oddycha się też większą samotnością. Autor omawianej książeczki z zawodu jest inżynierem górnikiem. A przeciw górnik, to czeluście kopalni, wyrobiska w trudzie chodniki, wyrobiska i czarne przodki. Marek Jerzy Stępień, bo o nim tu mowa, to nade wszystko poeta, autor kilkunastu tomików wierszy, esejów filozoficznych, także pomysłodawca i organizator „Poetyckich Ogrodów” – majowego święta poetów regionu (w tym roku już jubileuszowego spotkanie o równej liczbie dziesięć). „Ty nad poziomy wylatuj...” – znane to wieszczowe zawołanie. Autor ze szczytu góry pragnie też „spojrzeć w stronę słońca”. Książeczka „Ku wyższym poziomom”, wydana w Krakowie w 2011 roku, to jakby materia osobistego życia autora. Zapis-wyznanie kogoś, kto mozolnie wspina się na tę swoją Górę Przemienienia, utrwalając w poszczególnych rozdziałach w słowie ślady tej swojej wędrowki. I tu literacka prowiniencja trudna jest do precyzyjnego określenia. Nie jest to dziennik ani notatnik. Po trosze jest to autoportret poety i pisarza, ale malowany słowem z potrzeby dania wyrazu szczególnie temu ostatniemu okresowi, w którym przyszło nam wszystkim żyć. I Stępień okazuje nam ten właśnie czas, tak dla nas trudny do określenia i nazwania. Tak samo warstwa refleksyjna trudne jest ze wszech miar do nazwania, albowiem każdy trudny czas wymaga czasu do jego nazwania po imieniu. Osiem rozdziałów książeczki dzieli się na trzy części, nadrozdziały. Pod muszelkami wspomnień, świat w stanie fałszywej próżni i ku wyższym celom. Wszystko na 122 stronach. „Dlaczego napisałem te książkę i czym chciałbym podzielić się z innymi?” – pyta poeta. I sam sobie odpo-

wiada: „Jeszcze niedawno wydawało mi się, że odnalazłem kierunek, w jakim powinno toczyć się ich życie i mogę obdarzyć tym odkryciem każdą napotkaną na mojej drodze osobę. Dziś wiem, że są to tylko moje przeżycia i uczucia wypełniające mnie w strumieniu przepływającego czasu... „No cóż, tu autor jakby przekreślał swoje intencje wyrosłe przeciw z potrzeby dania ostrzegawczego sygnału dla świata, sygnału mówiącego nie tędy, zwracać! Sygnału bycia więcej jako codzienny wysiłek. Budowanie refleksji o świecie to dziś chwytny temat. Namnożyło się sporo proroków i naprawiaczy tego świata. Marek Stępień pod koniec własnych poszukiwań „Wyższej Rzeczywistości” stwierdza, że dla jej poszukiwań i poszukiwaczy na szczęście jest wiele miejsca, dla poetów także. Wie, iż nikt jej dotąd nie znalazł i nie pokazał światu owych zakrytych przed naszymi oczami przestrzeni „i nie powrócił z tego drugiego brzegu”. I my to wiemy. Bo oto nasz wgląd w rzeczywistość, jak słusznie twierdzi autor, ograniczony jest do trójwymiarowego postrzegania. Szkiełko i oko zatem nie przydadzą się na nic? Raz jeszcze, do diabła! Ale tutaj Stępień nie odrzuca owych pięknych, mądrych epok odrodzenia duchowego, czy był to symbolizm, romantyzm czy ów bałagan myślowy, różnie teraz nazywany, jaki przyszło nam przeżywać w dwudziestym i na początku dwudziestego pierwszego wieku. Więc do roboty poeci, pisarze, naukowcy, mistycy wielu religii, pustelnicy oraz teologowie, czy też osoby praktykujące duchową ascezę. Cóż, mimo wszystko warto zapoznać się z budowaniem refleksji o naszym świecie pióra limanowskiego poety, do czego namawiam.



Fredro inaczej

Okazuje się, że jeden z najpopularniejszych dramaturgów polskich jest tak naprawdę pisarzem nieznanym. Stereotypowe interpretacje prawdę o autorze jeszcze zaciemniają. Bo dlaczego autor sztuk, które wywołują salwy śmiechu przez wnikliwych badaczy jego życia i twórczości nazywany był „smutnym komediantem”? Dlaczego na kilkanaście lat zamilkł jako twórca? Oto tylko dwie z licznych zagadek, które warto zgłębić.

Istnieją dwie metody, aby poznać autora. Jedna, dość powszechna, to przesłedzenie jego twórczości. Ale bywa, że autor chowa się za swoich bohaterów, że kreacja, którą tworzy jest rodzajem dymnej zasłony, za którą kryją się jego kompleksy, wątpliwości, dramaty, od których w procesie tworzenia chce się uwolnić, wręcz uciec. I myślę, że tę drugą metodę warto zastosować wobec Aleksandra Fredry. Warto wniknąć w osobowość człowieka, skomplikowanego i pełnego sprzeczności, przeżyć z nim jego niełatwą drogę życia. A droga Aleksandra Fredry była w istocie niełatwa. Jakimi porami wypełzał skrywany smutek autora „Zemsty”? Chociaż czy na pewno skrywany? Wystarczy przesłedzić niektóre gorzkie wypowiedzi Fredry, by odkryć jego sceptycyzm, rozczarowania, zawody. Mam głębokie przekonanie, że

miast czytać uczone rozprawy, najprostszą i najuczciwszą drogą do rozpoznania natury ludzkiej, a tym bardziej natury artysty, są jego własne wyznania. Z nich jedynie może powstać portret wewnętrzny, niezakamuflowany, czasem nawet nie zaprogramowany, bo tak zwane złote myśli, aforyzmy, które dość niefrasobliwie wypływają w świat, są jak niekontrolowane westchnienia. Wystarczy do tych wypowiedzi dodać dyskretnie komentarze, by zbudować sylwetkę psychologiczną człowieka, którego los nie oszczędzał, a który mimo wszystko kochał ludzi, kochał kraj, który niekoniecznie mu się za tę miłość odplacał.

Profesor Wyka nazwał kiedyś Fredrę samotnikiem, także literackim. Bo tylko samotnik mógł złożyć taką „deklarację”: – *Przyjaciel często dużo, często nic nie znaczy. Otóż nie ma przyjacieli choć przyjaciół wielu.*

Jego intencje bardzo często rozumiane były na opak. Zaatakowany przez niektórych romantyków za brak patriotyzmu zamilkł jako pisarz na kilkanaście lat. Zgodnie z przekonaniem: *krytyka mądra oświeca, głupia gasi.* Otóż na długi czas zgasła świeczka Fredry. Drażniły piewców polszczyzny gorzkie uwagi autora – *w tej Polsce nigdy ładu, ale najmniej teraz czy inne pełne niepokoju refleksje: – Małe dobro wielkiego zła nie naprawi, a małe zło wielkie dobro zepsuje.* I jeszcze ostrzejsze, świadczące o dużej odwadze Fredry, który przeciw jako autor błahych komedijek powinien położyć uszy po sobie: *Naród który nie ma siły i woli powiedzieć łotrom, że łotry, nie wart być narodem.* Czyż nie za ostrą krytykę Polaków i polskości cenimy Kochanowskiego, Norwida, Gombrowicza?

Nie przypadkiem jedną z ostatnich inscenizacji „Zemsty” w OCH Teatrze wyreżyserował Waldemar Śmigajewicz, właściwie reżyser jednego autora, Gombrowicza. To też ta przedostatnia warszawska Zemsta jest bardzo w duchu gombrowiczowska. Sarkastyczna, bezlitośnie obnażająca polskie wady, polską hipokryzję, polskie kompleksy.

Myliłby się ktoś, sądząc, że owe nastroje to wrodzona mizantropia, skłonność do depresji, niechęć do świata. Aleksander Fredro od najmłodszych lat otrzymywał od losu gorzkie razy. Najpierw śmierć matki w pożarze domu, co dla młodziutkiego chłopca było doświadczeniem bolesnym ponad miarę. Potem udział w Kampanii Napoleńskiej, do której zaciągnął się już jako kilkunastoletni młodzieniec. Wyniósł z tej kampanii gorzkie doświadczenia bo wprawdzie otrzymał Krzyż Virtuti Militari, ale mówił pełen goryczy: *co weterani zyskali? Podagrę i dwa krzyżki na karku.* Ale, że zawsze towarzyszyło mu poczucie humoru, po abdykacji Napoleona, opuszczając Paryż napisał: *wyjechaliśmy razem z odmiennych pobudek / Napoleon na Elbę / ja zaś do Rudek.*

Nawet o miłość musiał walczyć, czekając kilkanaście lat na zwieńczenie swego związku małżeństwem.

Miał wprawdzie poczucie własnej wartości, ale bolało go jednocześnie, że tak rzadko znajduje potwierdzenie tej wartości w oczach innych. Pisał: *Nie boli, że nie mam szczęścia do ludzi, ale boli, że je mają niegodni.*

(Dokończenie na stronie 13)